

Andrzej Paweł Wejland

UNIwersytet Łódzki

*Założenia teoretyczne i metodologiczne
badań Internetu i w Internecie.
Kilka uwag krytycznych*

1.

Mam tu – tytułem wprowadzenia do dyskusji – powiedzieć parę słów o założeniach teoretycznych i metodologicznych badań Internetu i w Internecie. Sprawa jest jednak o tyle zawiła i niejasno postawiona, że nie wiem, czy chodzi o założenia, które są lub – chyba tak lepiej powiedzieć – bywają przyjmowane, czy też o założenia, które – z jakichś powodów – dopiero należałoby lub warto by przyjąć. To chyba oczywista różnica: albo opisujemy nasze faktyczne założenia badawcze, albo określone założenia do badań postulujemy lub zalecamy, tworzymy więc dla tych badań otoczkę normatywną. Oczywiście jest również, że oba podejścia – i to deskryptywne, i to normatywne – w żywym dyskursie często się splatają. Choćby z tej przyczyny nie uda mi się z pewnością zachować czystości rozważań: w zasadzie chciałbym jedynie opisywać, lecz przypuszczalnie natknę się na, a może i potknę o własne wyobrażenia o tym, jak etnograficzne (cokolwiek to znaczy) badania Internetu i w Internecie powinno się w naukach społecznych przeprowadzać.

Dlaczego chcę tylko opisywać? Dlaczego z założenia chcę się wypowiadać o założeniach teoretycznych i metodologicznych badań Internetu i w Internecie wyłącznie w duchu opisu (nawet jeśli zawiera on oceny), a nie postulatu czy dezyderatu? Powód jest prosty: by stawiać postulaty i wysuwać dezyderaty, trzeba mieć albo więcej niż ja wiedzy, albo więcej odwagi, albo niemało jednego i drugiego. Trzeba zaś przede wszystkim ośwoić problem konceptualnie i teoretycznie, a poza tym mieć naprawdę rozległą znajomość badań już Internetowi poświęconych lub w Internecie przeprowadzonych. Dopiero to wszystko uzasadnia, moim zdaniem, poważne postulaty i dezyderaty. Poważne, a nie naprędce i doraźnie formułowane i przedstawiane. Przedstawiane naukowo, a nie publicystycznie.

Sam wolę więc mówić ostrożnie o założeniach, które – jak to przed chwilą ująłem – są lub raczej bywają przyjmowane przez badaczy. Bywają, a ponadto tylko niekiedy są założeniami jawnymi, często bowiem pozostają założeniami jedynie domyślnymi

– niejawnymi, czyli nieprzedstawianymi wprost. To zwykle rozmaite paradygmatyczne oczywistości, wspólnotowe przedsady i przesady, a także inne podobne entymematy. Zagadnienia jawności nie chcę przy tym mylić z nieswoistością, bo pojawiającą się przecież i gdzie indziej, kwestią jasności albo czytelności wypowiedzi służących wyrażaniu przyjmowanych założeń. I to co jawne, i to co niejawne kryje się często (niejawne zatem podwójnie) pod warstwą mętnego, mglistego języka: rozmaitych powabnych, tyle że – dla analiz i interpretacji – kłopotliwych określeń. Część z nich to określenia nowe, niekiedy metaforyczne, mieszające się z określeniami dosłownymi, część to stare słowa w nowych znaczeniach jeszcze nie całkiem ustalonych, zdarza się, że wciąż rozmytych.

2.

Założenia teoretyczne to – użycie znanej metafory architektonicznej – założenia najwyższych, zwieńczających myślowych pięter lub najgłębszych, utrzymujących od spodu, myślowych fundamentów. Wśród tych założeń jedno przy tym wydaje mi się tutaj zwieńczeniem zwieńczeń lub fundamentem fundamentów. To, jak łatwo się domyślić, teoretyczne, a może po prostu filozoficzne, bo ontologiczne bądź epistemologiczne założenie o istnieniu (o istnieniu dla nas, w naszej konceptualizacji tego, co poznajemy i badamy) dwóch rzeczywistości albo – to po części jedynie inna szata słowna – dwóch światów: świata Internetu oraz świata poza nim.

Interesujące dla naszej dyskusji może być pytanie, o ile jest to założenie właściwe. Bo czy w ogóle jest uprawnione? Problem uprawnienia to – w skrócie i uproszczeniu – sprawa uznania za trafne i dopuszczenia we wspólnocie naukowego dyskursu: podparcia lub uzasadnienia jakąś teorią albo (jedno drugiego nie wyklucza) umocnienia czy potwierdzenia jakąś zwyczajową praktyką etnograficzną. Co się wszak stanie, jeśli rzucić je na tło, u swych źródeł nie najnowszych, lecz nieustannie powracających w naukach społecznych rozważań bądź choćby prostych tez o wielości rzeczywistości? Czy umiemy, a przede wszystkim chcemy nawiązać do koncepcji mikroświatów Williama Jamesa lub wielości obszarów sensu Alfreda Schütza, albo porządków istnienia Arona Gurwitscha? Czy nie ulękniemy się fenomenologicznych sympatii, zwłaszcza u tych dwóch ostatnich? Czy myśląc na przykład o wspólnotach internetowych jako wspólnotach wyobrażonych zgadzamy się być jednocześnie – wcale nie skrajnymi – konstruktywistami społecznymi, takimi jak Peter L. Berger i Thomas Luckmann – z całym ich fenomenologicznym i socjologicznym zapleczem pojęciowym? Czy potrzebne jest nam tutaj powiązanie idei wielości rzeczywistości z ideą wielości tożsamości – z koncepcją *homo multiplex*, człowieka o wielu twarzach zależnych od rozlicznych, a zarazem równie ważnych porządków rzeczywistości jako kontekstów jego społecznego działania, w tym również działania w codzienności? O ile owe porządki rzeczywistości (a przynajmniej niektóre z nich) są – zaglądam do Fredrica Jamesona – jedynie obrazami czy wizerunkami? Podobnych pytań o teoretyczne i filozoficzne nawiązania, z przywołaniem innych autorów, można rzecz jasna postawić dużo więcej, zwłaszcza poszukując objaśnień związku między tym, co „realne”, i tym, co „wirtualne”.

Dodam od razu, iż – w moim przekonaniu – niewiele zmieni w tych poszukiwaniach podstawienie zamiast wersji radykalnej, głoszącej zasadniczą i całkowitą rozdzielność obu tak nazwanych rzeczywistości czy światów, wersją ponoć łagodniejszą, zgodnie z którą mamy tu do czynienia z dwoma stanami tej samej rzeczywistości: jednym „stałym”, drugim zaś „ciekło-lotnym”. Nie zmieni również dlatego, że – gdy zabrnimy

w rozważania ontologiczne – natrafimy zapewne na pokusę sięgnięcia do bardzo starych znaczeń wyrażen „rzeczywistość realna” oraz „rzeczywistość wirtualna”. Będziemy wtedy skorzyznać rzeczywistość wirtualną za istniejącą dopiero w stanie możliwości, choć bliższą aktualizacji, nie czysto potencjalną; za początek czegoś, co się dopiero wyłoni w ukształtowanej postaci, za coś więc, co na swój sposób jest już zdolne do działania, lecz jeszcze nie w pełni. Czyniąc tak, rzeczywistość poza Internetem w porównawczym zestawieniu wyróżnimy jako swego rodzaju model czy też wyjściowy, mocny punkt odniesienia; to z nią będziemy konfrontować rzeczywistość Internetu i do niej ją przyrównywać: co ma, a czego nie ma, jaka jest, a jaka nie jest itd.

Tymczasem wiemy już dziś, że gdy mowa o Internecie, te bardzo dawne znaczenia wyrażen „rzeczywistość realna” i „rzeczywistość wirtualna” okazują się adekwatne tylko częściowo albo całkiem przebrzmiały. Rzeczywistość wirtualna – jak często się podkreśla – jest na swój sposób realna, słowo „wirtualny”, w parze z „realny”, zmieniło zatem współcześnie swój sens. Pół biedy, gdy jest to sens jasny i przez badaczy uświadamiany. Pół biedy, gdy redefinicje słów „realny” i „wirtualny” nie są obliczoną na pokłask ekwilibrystyką słowną albo czysto perswazyjną retoryką. Odnosi się bowiem wrażenie, że bywają one niekiedy – w tej nierozłącznej parze – zaledwie łatwym w użyciu, rozleniwiającym językowym szablonem. Są może nawet tylko – co jeszcze bardziej niepokoi i boli – chwytliwą lub mającą dodać powagi, patetyczną frazeologią.

Warte uwagi – i prawdziwie poważne na tle takich pseudonaukowych błyskotek – są zresztą koncepcje kontruujące: to te, które oddzielanie świata „realnego” i „wirtualnego” uznają za językowo czasem wygodne, lecz w gruncie rzeczy, czyli w innej teoretycznej perspektywie, jeśli nie zbędne, to z pewnością przesadne, bo mnożące byty i przez to zawierające poznawczo mylącą nadwyżkę. Zwolennicy tych koncepcji utrzymują, że istnieje tylko jeden świat społeczny, jakkolwiek relacje między ludźmi – ich stosunki czy interakcje – przebiegać mogą, i przebiegają, w różnych obszarach (czyli „przestrzeniach”) i za pomocą różnych, właściwych tym obszarom sposobów i środków (czyli „technologii”). Nie ma potrzeby, ani podstaw, by na serio przywoływać ontologicznie zbyt mocne i epistemologicznie zbyt stanowcze tezy o „wielości rzeczywistości” i osadzonych w nich odmiennych ludzkich „prawdach”. W jednej, wciąż tej samej rzeczywistości społecznej ludzie komunikują się – od zawsze – bezpośrednio ustnie, twarzą w twarz, ale też – od czasu wynalezienia pisma – za jego pomocą, również przy użyciu gołębi pocztowych, potem jeszcze za pomocą telefonu i radia, a od niedawna komputerów i Internetu. Wystarczy odwołać się do starych, ale jarych teorii, by na przykład uznać (to jedna z rozważanych tutaj możliwości), że w „przestrzeniach” wyznaczonych tymi „technologiami” pełnią one co najwyżej rozmaicie modulowane, albo po prostu różne role społeczne. Zauważmy, iż tego rodzaju ujęcia nie wymagają rezygnacji z poglądu, wedle którego każdy z nas ma tylko jedną tożsamość, choć jej struktura jest z pewnością złożona. W różnych rolach społecznych, w tych również w rolach określonych przez osobliwe sposoby i środki komunikowania się w Internecie i przez Internet, ta sama tożsamość uczestniczy inaczej, chociażby – to spojrzenie nie tak znów przestarzałe – inaczej wypowiada się w narracji (co owocuje zwykle tak zwanym rozkawałkowaniem narracyjnym).

3.

Zamierzam teraz postawić nieodkrywczą tezę, iż od ogólnych założeń teoretycznych, w tym również od – wyznaczających perspektywę badawczą – rozstrzygnięć pojęciowych, zależą szczegółowe problemy i rozwiązania metodologiczne. Bo jeśli się

twierdzi, iż mamy jednak do czynienia z dwiema rzeczywistościami i jeśli (to jedna z wersji najłagodniejszych) w czymś się one różnią, lecz w czymś są jednak podobne, to jakie sposoby i narzędzia są czy też bywają używane do ich badania? I czy w badaniu naprawdę chcemy poznać obie, i to traktując je na równych prawach, czy raczej tylko jedną z nich, chociaż poprzez tę drugą – zwykle tę „realną” poprzez „wirtualną”? A może gotowi jesteśmy istnienie jednej z nich całkiem w badaniu zignorować? Odpowiedzi na te pytania (zabrzmiały one jak odpowiedzi do rachunku sumienia) mogą być różne, a związane z nimi strategie badawcze nawet bardzo złożone. Odróżnić wśród nich wypada wszakże strategie czyste i strategie mieszane. Te pierwsze, czyli „czyste”, to strategie badania wyłącznie jednej rzeczywistości i niesięgania w badaniu do innej (nawet po to, by poprzez nią poznać tamtą). Te drugie, chyba o wiele ciekawsze, lecz bardziej problematyczne, czyli strategie „mieszane”, łączą badanie Internetu czy w Internecie z badaniem świata poza nim czy z badaniem w tym świecie przeprowadzanym. Ich problematyczność zamyka się w pytaniu: dlaczego i po co je wybieramy? Jeśli towarzyszy nam jakakolwiek myśl o sprawdzeniu, czyli weryfikacji tego, co wiemy z badania Internetu lub poprzez Internet, za pomocą badania przeprowadzanego poza nim – i nie jest to myśl o eksperymencie czysto metodologicznym – to dajemy tym znak, że badania internetowe uważamy za podrzędne: wciąż bowiem, naszym zdaniem, ich wyniki wymagają podparcia, umocnienia.

Także wśród badaczy są netentuzjaści i netsceptycy – to w dużej mierze sprawa nastawień paradygmatycznych i przywiązania do wyznaczanych przez nie poznawczych perspektyw. Nie dowierza, jest wstrzemięźliwy, przeto sprawdza (o ile w ogóle Internetu nie omija) netsceptyk. Netentuzjasta natomiast jest pełen zapału i wiary. Którego z nich ucieszą, a którego zniechęcą, wymagające metodologicznej refleksji, a i pokory, pytania dotyczące Internetu jako terenu badań, nas samych jako jego badaczy, wnoszonych przez nas do badania artefaktów, szczególnie zaś – jeśli jeszcze ufamy prawdzie i nie wpadliśmy w relatywizm (albo nawet dużo skromniejszy perspektywizm) – poznawczych obciążeń, zniekształceń i skażeń? Czy w równym stopniu przejmą się oni etycznymi kwestiami badań Internetu, w Internecie i poprzez Internet? Który z nich weźmie pod uwagę, a który przeoczy zagadnienie wpływu, jaki na wyniki mają szczegółowe metody i techniki stosowane w badaniu internetowym? Czy będą to metody i techniki znane z badań poza Internetem, może jakieś ich przeróbki i adaptacje, czy może jednak metody i techniki opracowane specjalnie z myślą o badaniach internetowych? Wyjątkowo interesujący wydaje się w tym względzie zabieg przeniesienia do badania Internetu, czyli „przełożenia”, rozmaitych tradycyjnych metod i technik etnograficznych. Na czym takie przeniesienie polega i jakie są jego granice? Nawet tradycjonałiści wśród nas muszą uznać, że granice te są już dzisiaj przepuszczalne jak osmotyczna błona, a tworzące się na nich ciśnienie jest silniejsze od starych badawczych zastrzeżeń i nawyków – i tych mentalnych, i tych tworzących badawczy habitus.

4.

Co do mnie, to staram się być netrealistą. Zdaję więc sobie sprawę choćby z tego, że sporo problemów stawianych w tej dziedzinie jako nowe to problemy sędziwe, powracające znów po latach, problemy więc na swój sposób wędrowne. Dlaczego nie od razu je rozpoznajemy? Nierzadko z powodu zasłony językowej. Nadmiar powabnej terminologii, bałamutnie dekonstruujące metafory, ozdobna, czcza retoryka – to wszystko zdarza się również w refleksji nad badaniami Internetu i w Internecie.

Zdarza się wszakże w tej refleksji coś znacznie głębszego: zagubienie starych teoretycznych i metodologicznych tropów. Albo się ich w ogóle nie zna i szczęśliwie odkrywa na nowo, nie od razu jednak w całej złożoności (ekscytując się przy tym zwykle dziwnością i niezwykłością spraw, których dotyczą), albo znając je lub choćby przeczuwając – odrzuca, ponieważ komplikują to, co wydawało się proste, w przykry sposób tamując badawczy rozmach i zapał. Bywa i tak, że same słowa „teoria” i „metodologia” brzmią tu dla niektórych zbyt groźnie, a teoretyczne i metodologiczne problemy, jak problem założeń, który tu roztrząsam, są uważane za wydumane, górnoletne, w najlepszym zaś razie za staromodne.

Zagubienie starych teoretycznych i metodologicznych tropów dziwi zwłaszcza wtedy, gdy etnografowie Internetu próbują eksplorować go tak, jak czyniono lub czyni się, badając świat społeczny poza Internetem. Mimo różnic mają to być przecież światy na tyle podobne, że użycie wobec Internetu lub w Internecie znanych skądinąd metod i technik badawczych wydaje się uzasadnione, może wręcz oczywiste. Stare tropy, podjęte w refleksji nad badaniami w Internecie i poprzez Internet, przydałyby się wobec tego przynajmniej jako myślowe powinowactwa, instruktywne paralele, oświecające analogie. Łatwiej byłoby zrozumieć – to nie więcej niż skromna ilustracja – na czym polega osobliwość badanej zbiorowości internetowej, rozważana jako jej (powodująca poznawcze „skrzywienie”) niereprezentatywność, ponieważ w pewien szczególnie sposób niereprezentatywne okazywały i okazują się zbiorowości osiągnane w innych badaniach między innymi za pomocą ankiety prasowej czy konkursu na pamiętniki. Prostsza mogłaby się również stać dzięki temu analiza dręczącej, często więc powtarzanej przez badaczy „zagadki”, dlaczego tak paradoksalnie pomieszczone bywają w świecie Internetu dwie, o różnym natężeniu, postawy (albo strategie komunikatywne): postawa zmyślenia i kłamstwa, przywdziewania przesłaniających prawdziwą tożsamość „masek” oraz postawa nieskrępowanej otwartości, autentycznej prawdomówności, szczerości „aż do bólu”. Niezwykle może wydawać się to, że obie one wyrastają z tego samego podłoża: z poczucia anonimowości, jakie daje komunikowanie się w Internecie i poprzez Internet. Zapewne z mniejszą jaskrawością krzyżowanie się obu tych postaw zawsze występowało w sytuacjach badawczych poza Internetem (i w życiu poza nim w ogóle), dlatego też – w związku ze sprawą anonimowości, czy też konfidencjonalności – było ono teoretycznie dogłębnie rozważane, poświęcano mu także osobne eksperymentalne studia metodologiczne. „Zagadką” pozostało o tyle, że – chociaż pojęciowo oswojone, obudowane podręcznikowymi przestrogami i zaleceniami – niezmiennie fascynuje, trochę też zmusza do męczącego kręcenia się w kółko tych głównie, którzy wciąż nie chcą być społecznymi konstruktywistami i dociekliwie pytają o „prawdę” wypowiedzi uzyskiwanych w badaniu. Owszem, dawno minęły czasy, gdy fascynacja tą „zagadką” wywoływała rozkoszny dreszcz, wprowadzała całe wspólnoty badawcze w stan euforii, kazała, w imię prawdy, toczyć widowiskową walkę z „błędami” i „zniekształceniami”. Dziś to badawcza rutyna, dziś również – co dotyczy niektórych spośród nas – paradygmatyczny zwrot: dawnych siebie widzimy jako naiwnych donkiszotów, siebie dzisiejszych kierujemy już bowiem ku konstruktywizmowi, który tej „zagadki” jako zagadki już nie traktuje.

Wędrówka po starych teoretycznych i metodologicznych tropach może dzisiejszych etnografów Internetu uzbroić w bardzo przydatne nastawienie: cierpliwego piechura, a nie szybkobiegacza. Zrobić dobre badanie nie jest łatwo, zrobić badanie, które naprawdę coś doda do wiedzy o Internecie i coś dorzuci do puli wspólnych doświadczeń – jeszcze trudniej. Oprócz wytrwałości i cierpliwości, również w formułowaniu

uogólnień, kontrolowaniu – o ile to możliwe – poznawczej optyki (zwłaszcza własnych stereotypów i etnocentrycznych uprzedzeń) oraz jej wpływu na wyniki badania, wędrówka ta może uświadomić, że ominąć wszystkich raf się nie da, lecz zapładniając etnograficzną wyobraźnię i z pokorą, a przy tym odpowiedzialnie czerpiąc z już nagromadzonej wiedzy i doświadczeń – obok części z nich przejść jednak można bezpiecznie. Jedną bodaj z takich raf jest przeświadczenie o tym, że „wirtualny” świat Internetu jest całością nieodróżnicowaną w tym sensie, iż w każdej swej domenie mnoży przed badaczem te same, równie dokuczliwe przeszkody. Nie rozbija się o nią ten, kto dostrzeże przystępność i przychylność dla badań niektórych społeczności internetowych, ich nie tylko już życzliwą gościnność, ale wręcz oczekiwanie, że – jako wspólnoty alternatywne, zaludniające kulturowe nisze i tworzące tak zwane historie zbiorowe, dotąd pozbawione „głosu” – dzięki badaniu będą się mogły „objawić”, „ujawnić”, czyli po prostu wypowiedzieć, stając w opozycji do strzegących normatywnego *status quo*, to znaczy właściwych dyskursowi panującemu, tak zwanych historii kulturowych. W świecie poza Internetem, a więc w świecie „realnym”, to zróżnicowanie dyskursów i narracji dawno temu już dostrzeżono i, co tu tak ważne, poszukano dla jego badaczy teoretycznych i metodologicznych osłon.

Warto się zatem, w moim przekonaniu, upierać przy stawianiu problemów teoretycznych i metodologicznych, i przy szukaniu dla nich starych, nieźle rozpoznanych tropów, ponieważ bez tego naukowe badania Internetu i w Internecie pozostałyby badaniami niepełnymi: pozbawionymi zadumy nad ich poznawczymi zwieńczeniami i fundamentami, i poniekąd pozbawionymi świadomości własnych korzeni. Żał pomyśleć, że taka – ułomna i na wpół ślepa, albo dziecięco niedojrzała – mogłaby być internetowa etnografia.